

Obecny system produkcji żywności nie chce nakarmić świata lecz zarobić

22 maja 2017

Dopóki żywność będzie produkowana dla zysku, dopóty ludzie będą chodzić głodni.

Według Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) wielkość światowej produkcji żywności przewyższa jej zapotrzebowanie. Przykładowo, w 2016 roku produkcja zbóż miała osiągnąć 2 577 000 000 ton, jednak 13 000 000 pozostało na polach po tym, jak popyt na rynku został zaspokojony.

Średnio na jedną osobę dziennie przypada żywność zawierająca ponad 2000 kcal, tj. możliwa do zaspokojenia minimalnego zapotrzebowania energetycznego. W tym samym czasie 780 milionów ludzi na świecie cierpi z powodu chronicznego głodu. Większość z nich to mieszkańcy wsi zależni od produkcji żywności w swoim gospodarstwie. Według ONZ ten absurdalny paradoks wynika m.in. z marnotrawstwa. Szacuje się, że aż jedna trzecia jedzenia zbyt szybko staje się odpadem.

Problem jest wszechobecny. Jak wskazuje Lisa Johnson z Uniwersytetu Stanowego w Północnej Karolinie: „Marnowanie żywności ma miejsce w trakcie całego procesu jej produkcji, zaczynając już od momentu powstania.” W restauracjach, na polach, podczas dystrybucji, w sklepach i w domach – na każdym kroku jedzenie może stać się odpadem. Według FAO: „odzyskanie choćby w 20% zmarnowanej żywności wystarczyłoby na nakarmienie 870 milionów głodnych ludzi.”

FAO nie wyjaśnia jednak, dlaczego tak duża ilość pożywienia nigdy nie trafia na stół. Zamiast tego proponuje rozwiązania rynkowe i technologiczne problemu marnotrawstwa. Organizacja

skupia się przede wszystkim na:

- poszukiwaniu lepszych technik upraw,
- zmniejszaniu czynników, które stanowią dla nich zagrożenie,
- poprawie jakości opakowań i transportu, by zapobiec psuciu się żywności,
- czy kampaniach społecznych uświadamiających, że nawet jeśli pomidor nie jest idealny, to nadal jest jadalny.

Jednocześnie proponowane przez FAO rozwiązania nie zagrażają zyskom ani monopolistycznej pozycji tych, którzy czerpią profity z aktualnego systemu żywnościowego.

To prawda, że technologie mogą rozwiązać wiele problemów, z jakimi boryka się współczesne rolnictwo. Nie dadzą one jednak odpowiedzi na pytanie: dlaczego rolnik zdecydował się pozostawić żywność na polu zamiast przynieść ją do marketu. Przecież jeśli chcemy nakarmić świat, to takie postępowanie powinno być karalne. Niestety, celem obecnego systemu produkcji żywności nie jest nakarmienie świata. Celem jest zysk.

Zarówno ONZ jak i FAO ignorują fakt, że dzisiejszy system prowadzi do nadprodukcji żywności, która nikomu nie jest dostarczana. Jednocześnie nikt nie chce wskazać odpowiedzialnych za to, że ta nadwyżka nie dotarła do tych, którzy jej najbardziej potrzebują.

ŻYWNOSĆ JAKO TOWAR

Zacznijmy może od tego, czym jest towar. Towar produkowany jest po to, by otrzymać za niego pieniądze. Producent wykorzystuje otrzymane pieniądze, by ponownie wyprodukować towar i sprzedać go, najlepiej za nieco większe pieniądze. I tak to się kręci.

Żywność, która nie jest towarem, nie ma ceny, więc rolnik nie

otrzyma za nią pieniędzy. Natomiast dla osoby głodnej – jest ona bezcenna. Rolnik, który nie może wymienić żywności na odpowiednie pieniądze, nie jest złym gospodarzem, on jedynie odpowiada na sygnały płynące z rynku. Przykładowo, zawsze na początku sezonu ceny warzyw i owoców są wyższe niż na jego końcu. W miarę upływu czasu, kiedy ceny spadają, rolnicy zbierają coraz mniej swoich produktów, a coraz więcej pozostawiają na polach i w sadach. W ten sposób chcą oni ponownie zwiększyć ceny poprzez zmniejszenie dostaw. A zatem rolnicy kontrolują podaż, by wpłynąć na cenę, a nie by zaspokoić zapotrzebowanie.[1]

W swojej książce: „Koncentracja władzy w systemie żywnościowym: Kto kontroluje nasze jedzenie?” Philip H. Howard zwięźle wyjaśnia ten mechanizm: „Zapotrzebowanie na produkty rolne jest niezmienne, stąd ich nadprodukcja zawsze wywoła spadek cen.”

Poza niską ceną istnieją inne czynniki sprawiające, że żywność staje się odpadem zanim jeszcze zdąży trafić na nasz stół. Wśród nich są cechy wizualne produktu. Przykładowo, w procesie kupna i sprzedaży warzyw i owoców niezmiernie ważny jest ich wygląd: wielkość, kształt, kolor, itp. Tak naprawdę, to klient decyduje, który owoc czy warzywo jest towarem, a który wyląduje w koszu. Prowadzi to do standaryzacji tych produktów, przez co tych nieodpowiadających gustom prostu się nie zbiera. Rolnik nie wyśle z nimi ciężarówki ponosząc koszty transportu, jeśli wie, że z powodu wyglądu zostaną mu zwrócone. I nie chodzi tu o to, czy pomidor lub ziemniak jest jadalny, ale o to, czy można go sprzedać po cenie gwarantującej zysk.

Jednak zunifikowany wygląd to jeszcze nie wszystko. Rynek wymusił również zwiększenie produkcji tzw. śmieciowych dodatków do jedzenia, np. kukurydzy, z której produkuje się syrop glukozowo-fruktozowy. Jednocześnie maleje produkcja roślin bogatych w składniki odżywcze – już tylko 2% naszej żywności stanowią warzywa i owoce. Johnson wyjaśnia, że: „jeśli dziś wszyscy poszlibyśmy kupić warzywa i owoce, to nie

starczyłoby ich dla każdego.” Dodatkowo autor książki „Polityka żywności: jak przemysł żywnościowy wpływa na nasze zdrowie”, Marion Nestle zauważa, że przecież: „wyższe ceny cukru mogłyby zniechęcić nas do konsumpcji napojów, deserów i cukierków. Jednak z punktu widzenia pieniądza obrót tymi produktami jest jak najbardziej wskazany.”

Dziennie na jednego Amerykanina przypada 3 700 kcal wyprodukowanej żywności, czyli ilość, której nie jest w stanie zjeść. Jednocześnie część z tej żywności jest dla niego całkowicie niezdrowa. Innymi słowy, dzisiejszy świat nie karmi głodnych ani nie produkuje żywności bogatej w substancje odżywcze. Świat zwiększa jej wartość dodaną przez co pożywienie staje się dobrym towarem na sprzedaż. Jednocześnie, jeśli jego cena nie wystarcza na pokrycie kosztów produkcji – staje się ono odpadem.

Czy dostęp do żywności może być prawem?

W dzisiejszych czasach towar jest nieodzowną składową relacji społecznych. Jednak żywność można nie tylko wymienić na pieniądze, można z niej skorzystać w inny sposób. Może być ona zatem czymś innym niż towarem, a jej produkcja może mieć inny cel niż generowanie zysków. Jeśli celem produkcji żywności nie byłby pieniądź, lecz nakarmienie świata, to co by się wtedy stało? Według Alexa Barnarda, socjologa specjalizującego się w freeganiźmie, żywność przestałaby wtedy być towarem, a stałaby się prawem.

Dla części istniejących już ruchów społecznych zajmujących się problemem marnowania żywności idea „żywności jako prawa” nie jest obca. A są to różne organizacje. Przykładowo, grupy dążące do samowystarczalności zbierają dla siebie i innych żywność porzuconą na polach i w sadach. Nieco bardziej radykalne rozwiązania proponują freeganie i organizacja Food not Bombs. Freeganizm polega na odzyskiwaniu jedzenia nadającego się do spożycia np. z kontenerów przy supermarketach. W ten sposób ruch ten uświadamia społeczeństwu, że wartość pożywienia z punktu widzenia

pieniądza jest inna niż z punktu widzenia możliwości zaspokojenia czystych biologicznych potrzeb. Żywność, która dla sprzedawcy okazała się nic nie warta, innemu pozwoliła zaspokoić głód. Co ciekawe, wolontariusze działający w tym ruchu organizują nawet wycieczki, na których opowiadają jak skutecznie przeszukiwać kubły na śmieci oraz jak wielka jest skala marnowanej żywności.

Food not Bombs działa na podobnych zasadach. Ludzie zbierają się i dzielą się swoim wegańskim jedzeniem z bezdomnymi i biednymi. Czasem jest to żywność pochodząca z koszy na śmieci, innym razem zakupiona, a jeszcze innym uprawiana we własnym ogródku. Celem ruchu jest niesienie pomocy i ustanowienie nowych priorytetów w społeczeństwie, które dziś „buduje bomby zamiast domów, które okaleczają zamiast karmić”. Zrzeszeni działają na całym świecie, walcząc m.in. z obowiązującym w wielu miejscach absurdalnym prawem zabraniającym bezpośredniego przekazywania żywności biednym.

Działania freeganów i Food not Bombs nie pozostają bez echa w otaczających ich społecznościach. Jednak oba ruchy nie mają pomysłu na długofalowe rozwiązanie problemu marnowanej żywności. A rozwiązanie takie musiałoby przede wszystkim przededefiniować aktualny system jej produkcji, który opiera się jedynie na wartości w pieniądzu.

DNI WADLIWEGO SYSTEMU POWINNY BYĆ POLICZONE

Większość polityków nie próbuje nawet zmierzyć się z pytaniem, czy żywność powinna być towarem czy prawem. ONZ i FAO wdrażają strategie, które całkowicie ignorują mechanizmy gospodarki kapitalistycznej. Proponują nowe technologie, rynki i politykę mające doprowadzić do „zrównoważonej produkcji rolnej”. Chcą, by to konsumenci poprzez swoje wybory wspierali lokalnych rolników lub całe rynki oraz jedzenie produkowane bez szkody dla otaczającej przyrody. Społeczeństwo miałoby wykorzystać swoją władzę poprzez tzw. „głosowanie widelcem”. Jednak moim zdaniem, to nie wystarczy. Ruch broniący suwerenności żywności

wskazuje na ważny element potrzebny do tej układanki, a mianowicie ponowne włączenie produkcji pożywienia do życia społeczności. Ta propozycja to coś zupełnie innego niż oderwane od nas światowe łańcuchy dostaw, od których jesteśmy całkowicie zależni, a na które nie mamy żadnego wpływu.

Przykładem może być Kuba, gdzie fabryki, szkoły, szpitale i inne instytucje mają własne ogrody, zaopatrujące ich w żywność. Większe miejscowości mają miejskie ogrody, a przy blokach uprawia się na niewielką skalę żywność ekologiczną. Na Kubie jedzenie produkuje się w oparciu zarówno o najnowsze osiągnięcia naukowe, jak i tradycyjną wiedzę opartą na poszanowaniu przyrody. Celem jest produkcja pożywienia, które zostanie spożyte, a nie: na którym ktoś zarobi. W państwie tym, jeszcze w 1990 w podawanym pożywieniu brakowało 30% i kalorii i białka, w 1997 – nie brakowało już niczego.

Innym przykładem może być Bazylea w Szwajcarii, gdzie w 1996 rozpoczęto eksperyment dotyczący gospodarki socjalnej. Władze miasta wprowadziły własną walutę oraz same udzielają kredytów, służąc lokalnej społeczności. Co ciekawe, taka bezpośrednia kontrola nad siłami rynkowymi pozwala rozwiązać wiele problemów i odpowiednio zarządzać zasobami miejscowości. W 2010 rozpoczęto działania mające na celu zapewnienie miastu suwerenności żywieniowej. Obecnie działa tam ponad 40 projektów z ponad 50 tysiącami działek ogrodowych. Wybór roślin do upraw na tych działkach jest odpowiednio skoordynowany tak, by móc traktować je jako całość służącą społeczności miasta.

Powyższe przykłady, jak i inne nieprzytoczone w niniejszym artykule, mają na celu budowę alternatywnego wobec obecnego systemu żywnościowego. Okazuje się, że można odejść od panującego dzisiaj absurdu. I nie chodzi o to, by krytykować wszystko, co dotychczas zrobiła FAO. Można przecież wprowadzać do rolnictwa technologiczne innowacje mając jednak na celu nakarmienie ludzi, a nie zarobienie na nich. Wychodzi na to, że głód nie jest nieunikniony. Głód to wybór. Ale mamy też

wybór, by go zakończyć.

Opracowanie: Xebola

Na podstawie: [Jacobinmag.com](http://jacobinmag.com)

Źródła polskie: [Xebola.wordpress.com](http://xebola.wordpress.com), WolneMedia.net

PRZYPIS

[1] Przykładem niech będzie nasze rodzime podwórko, kiedy to w zeszłym roku nie opłacało się zbierać pomidorów ponieważ obrodziły przez co były... zbyt tanie:
<http://www.polsatnews.pl/wiadomosc/2016-09-07/nikt-nie-chce-zbierac-ani-skupowac-pomidorow-laduja-na-polach/>